

RECENZJA

rozprawy doktorskiej magistra Roberta Marka Paliwody „Niegodność dziedziczenia w polskim prawie spadkowym”, Białystok 2016, s. 340

Nie ma uniwersalnych kryteriów oceny rozpraw doktorskich. Jak się jednak wydaje najbardziej właściwe jest dokonywanie weryfikacji przy zastosowaniu wielu kryteriów ocennych, spośród których podstawowe znaczenie ma pięć elementów: 1) temat pracy; 2) metoda stosowana przez autora; 3) kompozycja pracy; 4) jej tzw. "strona warsztatowa"; 5) teza broniona przez autora, wraz ze wspierającymi ją zapatrywaniami.

Spośród wymienionych, najważniejsze znaczenie należy przypisywać tematowi, metodzie i bronionej tezie. Rzecz w tym, by temat miał charakter społecznie doniosły, by można było określić go mianem "ważnego" dla rozwoju danej dziedziny prawa. Obrana metoda jest podstawowym czynnikiem determinującym trafne stawianie oraz rozwiązywanie problemów tkwiących w temacie. Wreszcie, broniona teza i jej merytoryczna podbudowa przesądzają o stopniu, w jakim praca przyczynia się do rozwoju prawa cywilnego.

Co do wybranego **tematu** rozprawy, warto rozpocząć od prawdy natury ogólnie znanej, rzadko jednakże wyrażanej wprost. Otóż, podstawą społeczną rozwoju prawa spadkowego są spadki. Innymi słowy, bez istotniejszej wartości majątku pozostawionego przez spadkodawcę tylko niewielka część sporów pomiędzy następcami prawnymi trafia na drogę sądową. Dalszym następstwem nikłego dopływu spraw, jest z kolei brak ożywionej dyskusji pomiędzy judykaturą i doktryną. Jest bowiem oczywiste, że to właśnie konflikty pomiędzy podmiotami, mającymi interes ekonomiczny i prawny związany ze zdarzeniem prawnym, jakie stanowi śmierć człowieka są siłą napędową dyskusji doktryny i judykatury na temat problemów prawa spadkowego. W tym kontekście nie budzi wątpliwości twierdzenie, że zarówno społeczeństwo II Rzeczypospolitej, jak i czasów PRL było – przynajmniej w europejskim tego słowa znaczeniu – społeczeństwem niezamożnym. W efekcie, przez całe dziesięciolecia nie była spełniona podstawowa przesłanka społeczno-ekonomiczna rozwoju prawa spadkowego.

Wskazana przyczyna odegrała podstawową rolę w powstawaniu stanu sporego zaniedbania na obszarze prawa spadkowego. Przejawiał się on we wszystkich sferach. Przede wszystkim w warunkach gospodarki centralnie sterowanej nie tylko nie dochodziło do dziedziczenia dóbr większej wartości. Istniejące majątki nie były również zadłużane w poważniejszym wymiarze. Bez wątpienia z tych właśnie przyczyn natury ekonomicznej regulacja wielu zagadnień prawa spadkowego, w tym również problematyki niegodności dziedziczenia została w kodeksie cywilnym potraktowana w sposób skrótowy. W ślad za niewielką doniosłością „życiową” (ekonomiczną) poszły spore zaniedbania doktrynalne. Tematy odnoszące się do prawa spadkowego były przez cały właściwie okres PRL podejmowane rzadko w literaturze. Także liczba publikowanych orzeczeń sądowych dotyczących prawa spadkowego była niewielka.

Wprawdzie po dokonanej przemianie ustrojowej, sytuacja uległa częściowej poprawie. Dotyczy to zwłaszcza ostatnich lat, które zaowocowały kilkoma wartościowymi i bardzo wartościowymi rozprawami doktorskimi (W. Borysiak; E. Macierzyńska-Franaszczyk) oraz habilitacyjnymi (P. Księżak, J. Wierciński) z zakresu prawa spadkowego. Wymienione prace naukowe nie oznaczają wszakże nadrobienia wszystkich powstałych zaległości. Stąd też nadal adekwatne jest spostrzeżenie, że każdy właściwie wybór tematu rozprawy doktorskiej z zakresu prawa spadkowego jest wyborem właściwym. Powyższe założenia natury ogólnej w szczególności odnoszą się do tematów, które w obrębie prawa spadkowego mogą być postrzegane w kategorii „badań podstawowych”. Do takich niewątpliwie należy zaliczyć temat recenzowanej rozprawy doktorskiej. Może nie dotyka on zagadnień najbardziej skomplikowanych jurystycznie. Tym niemniej, prawidłowe określenie kręgu osób profitujących ze spadku samo w sobie jest wielkim wyzwaniem dla ustawodawcy. Jego prawidłowe rozwiązanie wpływa w ogromnym stopniu na pracę sądów, a także na całokształt życia społecznego.

Temat obrony przez mgr. Roberta Paliwodę jest więc tematem ważnym i doniosłym społecznie. Warto przy tym zauważyć, że zagadnienia podjęte w rozprawie nie sprowadzają się do prowadzenia poprawnej analizy określonych rozwiązań prawnych. Równie ważna jest umiejętność wazenia przeciwstawnych interesów, dokonywania niełatwych kompromisów pomiędzy nimi, a także tworzenia procedur zapewniających sprawne, efektywne prowadzenie postępowań prowadzących do porządkowania „zaburzeń” jurystycznych, będących następstwem śmierci człowieka. Temat wymaga zatem swobodnego poruszania się zarówno w kręgu norm materialnoprawnych, jak i zagadnień o

charakterze proceduralnym. Jest zatem zasługą Doktoranta, podjęcie wyzwania tkwiącego w złożonym temacie rozważań. Docenić należy także i to, że Autor dokonuje oceny problematyki niegodności zarówno z punktu widzenia materialnoprawnego, jak i procesowego. Podnosi to wartość przedłożonej rozprawy.

Pozytywnie należy ocenić także zastosowaną **metodę badawczą**. W tym zakresie mgr Robert Paliwoda posługuje się klasyczną dla prac prawniczych metodą analizy dogmatycznej, uzupełnioną analizą prawnoporównawczą. Co do tej ostatniej należy wskazać zarówno na elementy wzbogacające wartość pracy, jak i na występujące słabości. Do pierwszych należy zaliczyć umiejętne posługiwanie się metodą porównawczą. Doktorant trafnie rezygnuje z przedstawiania rozwiązań obcych w wyodrębnionej pod względem systematycznym jednostce pracy. W to miejsce wprowadza metodę, którą można byłoby określić mianem porównywania „permanentnego”. Skutkiem tego „wplata” wątki prawnoporównawcze w tekst wyводу głównego, przy analizowaniu zagadnień szczegółowych. Dzięki temu czytelnik zostaje zapoznany w sposób bezpośredni z przemyśleniami Autora dotyczącymi przyczyn przyjęcia poszczególnych konstrukcji w prawie polskim, a także podobieństw i różnic prawa polskiego z obcymi systemami prawnymi. Warto odnotowania jest także rzadko spotykane w Polsce odwoływanie się do dorobku prawniczej literatury rosyjskiej. Element ten zdecydowanie podnosi wartość pracy, tym bardziej, że rozwiązania prawa rosyjskiego są w wielu elementach nowoczesne.

W sposobie korzystania z analizy porównawczej widoczne są jedna także niedostatki. Wytknąć trzeba przede wszystkim to, że Autor przy odwoływaniu się do systemów prawnych, na których prawo polskie jest wzorowane posługuje się przede wszystkim tzw. „wiedzą z drugiej ręki”. Analizuje zatem na ogół rozwiązania obce w postaci, w jakiej przedstawili ją już uprzednio inni przedstawiciele doktryny polskiej. Takie podejście budzi niedosyt. Od Autora pracy doktorskiej należałoby oczekiwać w większym stopniu bezpośrednich badań nad rozwiązaniami obcymi. Nie jest też jasne, dlaczego Autor nie zainteresował się w jakimkolwiek stopniu prawem holenderskim. Bariera językowa nie jest tu wystarczającym usprawiedliwieniem. Istnieją bowiem tłumaczenia tekstów normatywnych, a także prace dotyczące prawa holenderskiego, publikowane w językach bardziej znanych niż niderlandzki (flamandzki).

Należy podkreślić, że potrzeba zainteresowania się, choćby w minimalnym stopniu prawem holenderskim miała dwojakie podłoże. Po pierwsze, jest to kodyfikacja stosunkowo młoda i zarazem wielce nowoczesna. Po drugie, co niemniej ważne, rosyjskie prawo

cywilne, do którego Doktorant tak chętnie odwołuje się w pracy, jest w znaczącym stopniu wzorowane właśnie na rozwiązaniach holenderskich. Jest zatem trochę niezrozumiałe dlaczego Autor nawet nie wspomina o tym, jakie są korzenie systemu prawnego, który dość szeroko analizuje.

Pozytywnie natomiast, bez zastrzeżeń, należy oceniać zawartą w pracy analizę dogmatyczną. W tym zakresie podkreślenia wymaga w równym stopniu rozległość źródeł, z których korzysta Autor, jak przede wszystkim postrzeganie problemów w ich szerokim kontekście społecznym. To wszystko stwarza właściwą podbudowę do zajmowania trafnego stanowiska odnośnie do większości zagadnień, co do których wypowiada się Doktorant.

Większych uwag nie wywołuje też **kompozycja** pracy. Rozprawa została podzielona na pięć rozdziałów. Po wstępnym rozdziale poświęconym ogólnym założeniom polskiego prawa spadkowego, Autor w kolejnych partiach rozprawy przedstawia przesłanki niegodności dziedziczenia (Rozdział II), tryb postępowania w sprawach orzeczenia niegodności (Rozdziały III) oraz jej skutki materialnoprawne (Rozdział IV). Ostatnia część pracy (Rozdział V) poświęcona została rozważaniom dotyczącym przebaczenia oraz jego wpływu na kształtowanie stosunków prawnosпадkowych. Zgodnie z utartym zwyczajem rozprawę zamykają wnioski końcowe i uwagi *de lege ferenda*.

Tak zbudowana praca odpowiada ogólnym kanonom poprawności. Wewnętrzna struktura rozprawy, proporcje pomiędzy rozdziałami i ich częściami, jak też kolejność prezentowania poszczególnych partii materiału są prawidłowe; tok wywodu Doktoranta układa się w logiczną, zamkniętą całość. W tym zbiorze uwag pochlebnych, pełniących rolę przysłowiowej beczki miodu, znajduje się wszakże również miejsce dla odrobiny dziegiu. Zupełnie nie wiadomo dlaczego Doktorant zdecydował się zamieścić uwagi na temat przebaczenia spadkodawcy w końcowym rozdziale pracy. Przecież przebaczenie przez spadkodawcę pełni funkcję negatywnej przesłanki niegodności. Ujmując rzecz inaczej, jeżeli doszło do przebaczenia, wszelkie rozważania na temat zachowania spadkobiercy spełniającego przesłanki niegodności, zasad proceduralnych, czy skutków niegodności, tracą aksjologiczną podstawę. Stąd też, jak należy sądzić, rozważania dotyczące przebaczenia (a przynajmniej ich znacząca część) powinny znaleźć się bezpośrednio po omówieniu materialnoprawnych przesłanek niegodności dziedziczenia.

Zdecydowanie najsłabszym elementem jest natomiast tzw. **strona warsztatowa** rozprawy. Na szczęście zawiera ona także elementy pozytywne. Należy do nich zaliczyć przede wszystkim okoliczność, że Autor w pełni wykorzystał polską literaturę przedmiotu oraz orzecznictwo. Właściwie zachowane są proporcje pomiędzy tekstem podstawowym

oraz przypisami. Przy tym, rozległa warstwa przypisów, z wtrącanymi drobnymi uwagami i komentarzami, jest widocznym świadectwem tego, że Autor nie tylko przeczytał, ale także przemyślał zawarte w rozprawie poglądy.

Głębokim cieniem kładzie się natomiast na pracy jej warstwa językowa. Dobrze da się o niej powiedzieć tylko to, że Autor posługuje się językiem zrozumiałym. To wszakże zbyt mało jak na rozprawę doktorską. Z przykrością należy zauważyć, że w pracy liczne są uchybienia językowe o różnorodnym charakterze. Wskazanie ich jest niewdzięcznym obowiązkiem recenzenta. Tym bardziej przykrym, że znacznej części popełnionych błędów można było uniknąć poprzez zwykłe zachowanie staranności.

Autor, w toku pracy nad rozprawą naruszył kilka podstawowych zasad „technicznych” pisania tekstów. **Pierwsza** z nich głosi: nie posługuj się zwrotami obcojęzycznymi jeśli nie przyswoiłeś sobie w wystarczającym stopniu ich znaczenia. Sztandarowym przykładem zwrotu używanego przez Autora, przy niedostatecznym zrozumieniu jego treści jest sformułowanie „*verba legis*”. Jak wiadomo ten łaciński zwrot tłumaczymy na język polski jako „słowa ustawy”. Używamy go wtedy, gdy chcemy podkreślić, że jakiś fragment ustawy cytujemy, czyli posługujemy się wprost słowami użytymi przez ustawodawcę. Tymczasem, Doktorant wielokrotnie używa przytaczanego zwrotu w innym znaczeniu:

„*Verba legis* wynika bowiem, że ingerencja organów władzy publicznej w przedmiotowe prawo jest dopuszczalna pod warunkiem, że ustanowione ograniczenia będą zgodne z zasadami konstytucyjnymi wyrażonymi w art. 31 ust. 3 Konstytucji RP (s. 20).

Przykładowo można tutaj wskazać darowiznę na wypadek śmierci, występującą *verba legis* w systemach prawnych m.in. Austrii (§ 956 KIC aust.), Niemiec (§ 2301 KC Niem), Holandii art. 7:177 KC hol.).... (s. 35, w. 7 i n.).

Warto także podkreślić, że prawo polskie odrzuca *verba legis* znaną jeszcze z prawa rzymskiego zasadę *nemo pro parte testatus, pro parte intestatus decedere potest* (s. 36, w. 11-12).

Nie jest to jednak zasada bezwzględna, rodzice pozbawieni praw rodzicielskich *verba legis* mogą bowiem po swoich dzieciach dziedziczyć na podstawie testamentu” (s. 59).

W każdym z zacytowanych czterech przykładów (a jest ich w rozprawie więcej) zwrot *verba legis* został użyty w znaczeniu odmiennym od prawidłowego i powszechnie przyjętego. Do tej samej kategorii usterek zaliczyć należy to, że Autor odmienia wyrazy łacińskie wówczas, gdy posługuje się zwrotami wielosłownymi („*verba legis*”, „*uno actu*” s. 29, *favor testamenti*, s. 30 *in medio*). Z niezrozumiałych względów odstępuje wszakże od tej reguły wówczas, gdy jego wtrącenie obejmuje tylko jedno słowo łacińskie:

„Ostatnim aspektem dziedziczenia opartego na konstrukcji sukcesji uniwersalnej jest jedność **causa** przejścia” s. 29, w. 4 od dołu.

Autor narusza także **drugą** z fundamentalnych zasad pisania tekstów, w brzmieniu:

jeśli nie masz talentu H. Sienkiewicza, nie posługuj się w swojej pracy zdaniami wielokrotnie złożonymi. Brak respektu dla tej zasady sprawia, że w tekście spotyka się zdania zajmujące sześć linijek (zob. s. 24, w. 3-8). Tak zbudowane zdanie nieomal z definicji nie może być zrozumiałe.

W pracy spotyka się także odstępowanie od reguł, które wskazywali nam poloniści i to na wczesnych etapach nauczania szkolnego. Zwłaszcza tej, która mówi, że zdań nie należy zaczynać od imiesłowu. Problemem jest przy tym nie tyle naruszanie samej zasady, ile częstotliwość, z jaką to naruszanie następuje (zob. przykładowo s. 29-30).

Nazbyt często, jak na standardy pracy doktorskiej przytrafiają się w tekście zwykłe lapsusy stylistyczne, czy też niezręczności językowe, niekiedy rażące:

„Jeżeli chodzi o kwestię proceduralną odnoszącą się do badania ważności testamentu, to kwestia ta jest przede wszystkim przedmiotem oceny przede wszystkim w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.”(s. 41, w. 8-10).

„W konsekwencji metoda komparatystyczna pozwoli na wytoczenie możliwych kierunków zmian, w jakich mogą podążać polskie prawo spadkowe, a w szczególności na wytoczenie potencjalnych kierunków rozwoju instytucji niegodności dziedziczenia.” (s. 14).

*„O możliwych sposobach **na** rozwiązanie tego problemu”* (s. 25).

„Jest to o tyle istotne, że w praktyce gros procesów dziedziczenia odbywa się właśnie na podstawie ustawy” (s. 42).

„Sytuacja ta nie dotyczy więc sytuacji...” (s. 44, w. 3 od dołu).

„Jak zauważył M. Pazdan, wyodrębnienie wskazanych wyżej sytuacji, które to stanowią inną niż zdolność do dziedziczenia przesłankę dziedziczenia. Ma to pozytywne znaczenie, że pozwala ująć w pewną całość wszystkie okoliczności, które muszą nastąpić (przesłanki pozytywne) albo te, które nie mogą nastąpić (przesłanki negatywne), aby doszło do dziedziczenia.” (s. 49 *in medio*)

„... przyjąć należy tożsamość pojęciową pojęcia...” (s. 97)

„Stanowisko takie, powszechnie akceptowalne w literaturze należy podzielić, jednak z założeniem jej ścisłej interpretacji” (s. 140)

*„Wskazany Autor trafnie **wskazuje**...”* (s. 143)

„Rozpoczynając analizę wskazanych podstaw trzeba wskazać” (s. 136)

*„... beneficjent spadku stanie się **na ponów** godzien dziedziczenia”* (s. 118)

*„osobiście uważam, że **trafniejsze** jest stanowisko”* (s. 112)

Rozważania „poczynione w tym temacie” (s. 310).

Wreszcie, na poziomie pracy doktorskiej, Autor musi wiedzieć, że zaimek „ta” w połączeniu z rzeczownikiem rodzaju żeńskiego przybiera formę „tę” (tę książkę, piosenkę problematykę – zob. przypis 138, oraz s. 83, s. 98 *in medio*, s. 225, w. 12), że w wątpliwość coś się podaje, a nie „poddaje” (s. 187, w.6), że „okres czasu” to pleonazm (s. 119), jak też to, że zaimek „owe” to forma liczby mnogiej, a nie pojedynczej, jak nagminnie (w miejsce

poprawnej formy „owo”) posługuje się nim Doktorant (zob. 154 *in medio*, s. 205 *in medio*. 224 *in medio*, s. 273, w. 1 od dołu). Podobnie z zaimkiem „ten, ta, to” – forma „te same zachowanie”, zamiast „to samo” po prostu razi (s. 125 *in medio*). Nie inaczej z przysłówkiem „odnośnie”. Ten kto ma aspiracje uzyskania stopnia doktora powinien bezwzględnie zdawać sobie sprawę z tego, że przysówek „odnośnie” występuje jedynie z przyimkiem „do”. Coś może zatem odnosić się do czegoś, ale nigdy odnośnie czegoś (zob. 161 *in medio*, s. 202, w. 5, s. 237, w. 4 od dołu, s. 289, w. 2) Musi też zdawać sobie sprawę z tego, że zwrot „rozważania poczynione w tym temacie” (zob. s. 310, w. 1 od dołu) nie staje się poprawny przez to, że był stosowany przez jednego z prezydentów Rzeczypospolitej. Dalej, jako pretendujący do stopnia doktora nauk prawnych powinien wyeliminować ze swego słownika „zapis” (w ustawie, czy w akcie notarialnym – zob. s. 194, w. 6), ponieważ zapis w sensie prawnym może być tylko w testamencie, dotyczyć długu na okaziciela albo zapisu na sąd polubowny. Okoliczność, że politycy oraz dziennikarze posługują się w omawianym zakresie żargonem, nie usprawiedliwia przenoszenia takich sformułowań do prac naukowych.

Niedobrze przedstawia się też interpunkcja, co wcale nie jest uchybieniem błahym. Ten zarzut, poza jednym wyjątkiem, nie będzie egzemplifikowany. Oto wspomniany wyjątek:

Przenosząc powyższe rozważania TK odnoszące się do terminów przedawnienia, na analizowane – wszak pokrewne zagadnienie terminów zawitych. Wskazać należy, że norma art. 929 KC może powodować sytuację, w których osoba legitymowana czynnie, pomimo wykazania się należyłą starannością we własnych sprawach, uzyskuje – z przyczyn niezależnych od siebie – możliwość zgłoszenia żądania wyłączenia od dziedziczenia, już po upływie określonych terminów zawitych.

Przytoczony tekst jest charakterystyczny z tego względu, że stanowi widoczną oznakę próby uniknięcia nazbyt długiego zdania. Ale ta próba zaprowadziła Doktoranta „z deszczu pod rynnę”. Pierwsze z przytoczonych zdań skrócone w sztuczny sposób postawioną kropką, po prostu zatraciło swój sens. Takich przykładów jest w rozprawie więcej (zob. s. 196, w. 1-2; s. 205, w. 13-15).

Poważnym mankamentem jest także brak korekty autorskiej. Zaniechanie w tym zakresie stało się źródłem nieakceptowalnej liczby drobnych błędów, polegających na tzw. literówkach, błędach ortograficznych, czy powtarzaniu tych samych wyrazów. Przyczyny wskazywanych błędów nietrudno się domyślić (co nie oznacza: usprawiedliwić). Otóż Doktorant, jak wielu ludzi młodego pokolenia zdaje się zapewne sądzić, że błędy „pisarskie” poprawi „za niego” komputer. Rzecz w tym, że poprawki tego cudownego skądinąd urządzenia ograniczają się do zaznaczania wyrazów niewystępujących w języku polskim. Jednakże niestety i na szczęście zarazem, wspomniane urządzenie staje się bezradne wobec błędów powstających pomimo zastosowania wyłącznie słów znanych słownikom

języka polskiego:

„Traci **on**, więc **on** prawo”, (s. 88); Definicja śmierci opiera się **na** więc **na**...., (s. 33); Nie trafne jest (s. 271); Tak **sytuacja** może mieć miejsce w **sytuacji** (s. 44); i zawsze **będzie** wymagać **będzie** (s. 303).

W podsumowaniu należy powiedzieć, że Autor w najmniejszym stopniu nie zatroszczył się o to, by swoje dzieło przedstawić w postaci schludnej i zadbanej. Jak wspomniano, okoliczność ta kładzie się cieniem na ogólnej ocenie dzieła.

Najważniejsza jednak dla oceny rozprawy doktorskiej jest jej **treść merytoryczna**, w tym podstawowe elementy tej treści – prezentowana teza oraz wspierające ją poglądy. Rozległość recenzowanego materiału, jak i jego wszechstronność sprawiają, że uwagi w tej części będą z natury rzeczy miały charakter selektywny.

Na wstępie trzeba podkreślić, że treść rozprawy doktorskiej mgr Roberta Marka Paliwody jest nader bogata. Recenzowana praca jest obszernym opracowaniem, o szerokich horyzontach. Autor nie poprzestaje na rozważaniach ściśle jurystycznych. Umiejętnie, co cenne, wplata także wątki z zakresu socjologii, psychologii i moralności. Takie postępowanie jest w przypadku obranego tematu z pewnością zasadne. Zaletą pracy jest też ujęcie problematyki niegodności dziedziczenia nie tylko w aspekcie materialnoprawnym, ale także z punktu widzenia proceduralnego. Prezentowane przez Autora podejście umożliwiło mu nie tylko zbadanie praw przysługujących rzeczywistym i potencjalnym spadkobiercom, ale przez analizę sposobów realizowania tych praw ułatwiło zweryfikowanie systemu z punktu widzenia jego sprawności funkcjonalnej. Powyższe wymaga szczególnego podkreślenia dlatego, że badanie prawa spadkowego jednocześnie z perspektywy materialnoprawnej i proceduralnej, wciąż należy do rzadkości.

Autora należy zaliczyć do grona „reformatorów” polskiego prawa spadkowego. Konsekwencją tego podejścia jest główna teza rozprawy, stosownie do której rozwiązania prawa polskiego dotyczące niegodności wymagają daleko idącej weryfikacji. Tę podstawową tezę należy, jako udokumentowaną treścią rozprawy zaakceptować. Może tylko nieco przesady trzeba dostrzegać w twierdzeniu, że przyczyn niewystarczającej adekwatności obowiązujących rozwiązań należy doszukiwać się w tym, że zostały one przyjęte w poprzednim ustroju (akurat prawo spadkowe nie znajdowało się na ideologicznym „celowniku” ustrojodawcy socjalistycznego), bądź też w tym, że są w dużej mierze oparte na konstrukcjach przedwojennych (zob. s. 308 *in medio*).

Jest też inną kwestią, czy na aprobatę zasługują wszystkie propozycje szczegółowe, wysunięte przez Doktoranta. W tym zakresie należy zachować daleko idącą powściągliwość, ze względu na skomplikowanie i wieloaspektowość problematyki. Trzeba także zdawać sobie sprawę, że zgodnie z angielskim powiedzeniem „there is no such thing like a free lunch”. W odniesieniu do recenzowanej pracy oznacza ono, że każde opowiedzenie się za zmianami, podążającymi w jakimś kierunku będzie następowało jakimś (najczęściej też czyimś) kosztem. Stąd też nie należy oczekiwać od Doktoranta, by jego propozycje przekonały każdego. Z punktu widzenia oceny merytorycznej rozprawy wystarczające będzie, jeżeli przedstawione propozycje będą nosiły kompleksowy oraz wewnętrznie spójny system.

Taki spójny, konsekwentny system mgr Robert Paliwoda niewątpliwie zaproponował. Za trafną trzeba w szczególności uznać krytykę rozwiązania, w ramach którego ustawodawca przyznaje priorytet zasadzie szybkości rozstrzygnięcia w sprawach następstwa prawnego, kosztem pryncypiów natury moralnej. Zgodzić należy się także z twierdzeniem, że system decydowania o niegodności dziedziczenia „z urzędu” i to w tym samym postępowaniu, w którym przesądza się o stwierdzeniu nabycia spadku, a więc powrót do sytuacji prawnej przedkodeksowej, wydaje się lepszy od obowiązującego rozwiązania, w którym doprowadzenie do uznania spadkobiercy niegodnym, wymaga wytoczenia odrębnego powództwa i to ograniczonego krótkimi terminami zawitymi. Trafnie zauważa Doktorant, że obecny system jest kosztowny i czasochłonny. Zgodzić wypada się i z tym, że w niektórych sytuacjach rozwiązanie obowiązujące może spotkać się nawet z zarzutem niekonstytucyjności. Wtedy mianowicie, gdy postępowanie kwalifikujące się do uznania spadkobiercy niegodnym wychodzi na jaw dopiero po upływie relatywnie krótkich terminów zawitych przyjętych przez ustawodawcę.

Jest natomiast warte dyskusji zagadnienie wyrażające się w pytaniu, czy istotnie właściwym jest rozwiązanie, które wprowadza dychotomiczny podział: niegodności opartej wyłącznie na przesłankach, realizujących się w sytuacjach, w których spadkodawca nie miał możliwości samodzielnej reakcji oraz wydziedziczeniu, obejmującym wszystkie pozostałe przypadki. Taki podział jest tylko z pozoru klarowny. W realnym życiu społecznym należy brać jednak pod uwagę to, że często spadkodawca ostatnie lata swego życia spędza w bezpośrednim otoczeniu i pod wpływem swoich przyszłych spadkobierców. Sprawia to, że założenie przewidujące pełną możliwość reagowania żyjącego spadkodawcy na bieżące wydarzenia, jest założeniem błędnym. Autor wskazywany problem dostrzega. Świadczy o tym objęcie w jego propozycji niegodnością także sytuacji, w których spadkodawca nie jest

„...ze względów prawnych lub faktycznych [zdolny¹] do wyrażenia swej woli co do losów majątku *mortis causa*...” (s. 314, w. 2-3) . Tyle tylko, że w realnym życiu przeprowadzenie dowodu dotyczącego braku faktycznej możliwości reagowania przez spadkodawcę może okazać się niewykonalne.

Podobnie dyskusyjny jest postulat Autora, by postępowaniem o stwierdzenie nabycia spadku obejmować, poza spadkobiercami, także „beneficjentów” spadku, a więc zapisobierców zwykłych oraz uprawnionych do zachowku. Ta propozycja jest kontrowersyjna z tego względu, że zarówno zachowek, jak i zapis zwykły jest wierzytelnością względem spadkobierców. Badanie godności uprawnionych wydaje się zatem przedwczesne, skoro nie wiadomo, czy zechcą oni ze swego uprawnienia skorzystać.

W pracy zawarto także nader wiele ciekawych przemyśleń szczegółowych. Ze względów oczywistych mogą one zostać wskazane jedynie przykładowo:

a) trafnie i nader ciekawie przekonuje Autor (s. 72) że normy dekretu Prawo spadkowe z 1946 r. nadal mogą znaleźć zastosowanie do niegodności dziedziczenia, co jest następstwem braku terminów zawitych ograniczających orzeczenie sądu w tym zakresie w odniesieniu do spadków otwartych przed 1 stycznia 1965 r.;

b) wypada podzielić zapatrywanie Doktoranta (s. 107), który zasadnie kwestionuje możliwość analogicznego stosowania do niegodności dziedziczenia przesłanek wydziedziczenia spadkobiercy. Autor trafnie w tym zakresie podnosi, że w obecnym kształcie normatywnym instytucje niegodności oraz wydziedziczenia są zbyt odległe od siebie, by tego rodzaju analogia była uzasadniona;

d) słuszne jest stanowisko Autora przychylającego się do tego nurtu nauki i judykatury, który opowiada się za samodzielnością sądu cywilnego przy rozstrzygnięciu wszelkich kwestii dotyczących dziedziczenia. Bezpośrednią konsekwencją praktyczną tego zapatrywania jest to, że orzeczenie sądu karnego w przedmiocie popełnienia przestępstwa przez spadkobiercę nie stanowi prejudykatu, którego brak uniemożliwia orzeczenie o niegodności dziedziczenia (s. 115 i n.);

f) ciekawe i zarazem przekonujące jest twierdzenie Doktoranta, że pomiędzy nagannymi zachowaniami spadkobiercy, a skutkiem w postaci sporządzenia lub odwołania testamentu, musi zachodzić związek typu *conditio sine qua non* (s. 122). Wartość tego spostrzeżenia wyraża się także w tym, że stanowi ono modyfikację powszechnych zapatrywań na temat istoty związku przyczynowego;

¹ To dodane przez recenzenta słowo jest najlepszym dowodem trafności uwag dotyczących str

g) wypada zaaprobować przyłączenie się przez Doktoranta (s. 132) do tego nurtu doktryny polskiej, który potwierdza możliwość uznania za niegodnego spadkobiercy, oddziałującego w sposób pośredni na osoby trzecie, prowadząc je do deliktów przeciwko swobodzie testowania (podżeganie, pomocnictwo, sprawstwo kierownicze, sprawstwo polecające);

h) za wyważone i przemyślane należy uznać wywody dotyczące możliwości uznania za niegodnych dziedziczenia spadkobierców dopuszczających się deliktów wobec wypisów testamentu notarialnego (s. 145-146);

i) trafne są uwagi na temat możliwości wystąpienia z powództwem wzajemnym (mającym za przedmiot niegodność beneficjenta spadku) przez osoby pozwane z tytułu zachowku lub zapisu zwykłego (s. 162);

j) celna jest przeprowadzona przez Doktoranta krytyka zapatrywania, którego zwolennicy kwalifikują żądanie uznania beneficjenta spadku za niegodnego, jako roszczenie majątkowe (164 – 166);

k) słusznie podnosi Autor, że w procesie o uznanie zapisobiercy za niegodnego legitymacja czynna przysługuje dalszemu zapisobiercy (s. 201);

Powyższe wyliczenie żadną miarą nie ma charakteru wyczerpującego.

Jak każda praca prawnicza, recenzowana rozprawa doktorska zawiera także fragmenty skłaniające do dyskusji. W tym zakresie należy zastrzec, że - choć podział taki nie jest powszechnie przyjmowany - istnieją dwa rodzaje poglądów nietrafnych. Pierwsze, to takie zapatrywania, których na tle danego systemu prawnego żadną miarą bronić się nie da. Drugie dają się sprowadzić do sytuacji, w której zapatrywanie autora mieści się wprawdzie w granicach tego co możliwe do obrony, ale - z takich czy innych względów - w ramach różnicy poglądów, należałoby opowiedzieć się za innym ujęciem. Otóż trzeba powiedzieć, że poglądów chybionych w pierwszym z podanych tu znaczeń w pracy doktorskiej w ogóle nie ma. Świadczy to o tym, że Doktorant jest prawnikiem dojrzałym, który dobrze opanował techniki wnioskowania prawniczego.

W monografii występują natomiast, co oczywiste, poglądy nietrafne w drugim z podanych wyżej znaczeń. Należą tu kwestie następujące:

a) za przesadną wypada uznać tezę Autora, jakoby testament negatywny był wyrazem „swoistej kary cywilnej”, zastosowanej przez spadkodawcę. Jak wolno sądzić testament negatywny jest niczym więcej, jak tylko swoistym sposobem rozrządzenia majątkiem przez spadkodawcę. Innymi słowy testament negatywny nie wyłącza od

dziedziczenia w większym stopniu, niż testament pozytywny, pomijający danego spadkobiercę (s. 51 oraz 73);

b) niefortunne są wywody dotyczące zmian wyrażających się w tym, iż ustawodawca zrezygnował z wymagania, by przestępstwo popełnione przez niegodnego nosiło charakter zbrodni, zastępując to określenie odniesieniem się do popełnienia ciężkiego umyślnego przestępstwa wobec spadkodawcy, które to przestępstwo nie musi już być zbrodnią (s. 92, 105). Otóż należy mieć na względzie, że istoty dokonanej zmiany nie da się zrozumieć bez zaznaczenia tego, że uchwalony także w latach sześćdziesiątych kodeks karny, zrewolucjonizował pojęcie „zbrodni”. Pojęcie to ma zupełnie inny sens normatywny, niż pod rządami k.k. z 1932 r. Jak wolno sądzić prace nad kodeksem karnym toczone w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku wywarły istotny wpływ na regulacje niegodności w kodeksie cywilnym;

c) nie przekonuje twierdzenie, jakoby ustawodawca kodeksowy dopuścił się usterki redakcyjnej, pomijając w art. 928 k.c. zmianę testamentu, jako przesłankę orzeczenia niegodności dziedziczenia (s. 124). Jak wolno sądzić w obecnym ujęciu art. 928 § 1 pkt 2 k.c. także zmiana treści testamentu mieści się w pojęciu jego „sporządzenia”. Stąd też krytyka zawarta w rozprawie jest prowadzona nieco „na siłę”. Zresztą na przysłowiowy „koniec dnia” Autor dochodzi do wniosku wskazanego powyżej;

d) wątpliwe jest zapatrywanie, jakoby wyłączone było analogiczne stosowanie art. 928 § 1 pkt 3 k.c. do pisma stwierdzającego treść testamentu ustnego (s.140 – 144). Za taką analogią z wystarczającą siłą przemawia wykładnia funkcjonalna. Przecież delikt wobec pisma stwierdzającego treść testamentu ustnego powoduje dokładnie te same skutki, co delikt względem testamentu. Autor wydaje się w omawianym zakresie niekonsekwentny. Z jednej strony w wielu miejscach pracy protestuje (zasadnie) przeciwko preferowaniu zasady stabilności stosunków prawnospadkowych nad zasadą sprawiedliwości, poprzez ustanowienie nazbyt krótkich terminów zawitych na wytoczenie powództwa o uznanie spadkobiercy za niegodnego dziedziczenia. Z drugiej strony, sam staje się zwolennikiem oczywiście niesłusznej wykładni gramatycznej, mimo że stosowanie rozumowania *per analogiam* jest w analizowanym przypadku absolutnie dopuszczalne. Co więcej, Autor wyraźnie dopuszcza uznanie za niegodnego uprawnionego do zachowku, także takiego, który nie jest powołany do spadku. Zapatrywanie o konieczności ścisłej wykładni art. 928 k.c. nie stanowi jakoś przeszkody w tym zakresie (zob. s. 208). Ten ostatni pogląd jest oczywiście trafny; w moim przekonaniu jednak Autor nie jest w swych poglądach konsekwentny. Trzeba jednak przyznać, że ze swym kontrowersyjnym zapatrywaniem co

do pisma stwierdzającego treść testamentu ustnego Autor znajduje się w „doborowym towarzystwie”;

e) Podobnie wątpliwy jest też przyjęty za orzeczeniem III VZP 38/73 pogląd, jakoby ukrycie testamentu odwołanego nie mogło stanowić podstawy orzeczenia niegodności. Jak należy sądzić, omawiane zagadnienie może być przedmiotem sensownych rozważań tylko wtedy, gdy ukrywający testament nie wie o tym, że został on odwołany. W takiej zaś sytuacji nie ma przesłanek odstąpienia od zastosowania sankcji tylko dlatego, że przestępcze działanie sprawcy nie odniosło skutku. Warto dostrzec, że we wszystkich przypadkach objętych 928 § 1 pkt 2 k.c. sankcja spotyka sprawcę tylko wtedy, gdy jego działanie wyszło na jaw. Piętnowane jest zatem samo działanie, a nie osiągnięty skutek;

f) nie jestem pewien, czy rację ma Doktorant, twierdząc że termin z art. 929 k.c. nie biegnie od chwili, w której uprawniony dowiedział się o powołaniu niegodnego do spadku, ale od chwili, w której dowiedział się o przyczynie niegodności (s. 205). Warto zaznaczyć, że oba powyższe sformułowania prowadzą do różnych efektów tylko wtedy, gdy osoba której niegodność wchodzi w rachubę, pierwotnie nie jest powołana do spadku, zaś jej powołanie jest następstwem niedojścia do dziedziczenia przez spadkobierców powołanych w bliższej kolejności. Otóż, wbrew temu co sądzi Doktorant, aż do chwili, w której potencjalny niegodny nie wchodzi w rachubę jako spadkobierca dziedziczący spadek, termin z art. 929 k.c. nie biegnie. Sformułowanie o dowiedzeniu się o przyczynie niegodności należy bowiem odnosić wyłącznie do osób, które dochodzą do spadku, nie zaś do potencjalnych spadkobierców. Przeciwna wykładnia nieodzownie prowadzi do niezadowalających wyników, bowiem wymusza wytaczanie procesów także przeciwko osobom, które nigdy nie dojdą do spadku. Takie podejście jest wybitnie nefunkcjonalne;

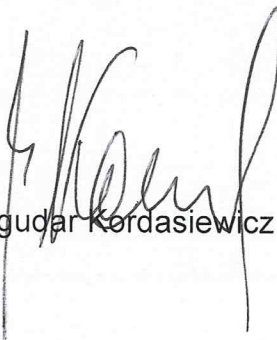
g) warte dyskusji są też zapatrywania Doktoranta dotyczące dyspozycji wkładem na podstawie przepisów prawa bankowego. Autor, po przeprowadzeniu gruntownych rozważań dochodzi do przekonania, że roszczenie uprawnionego do wkładu jest niezależne od kwalifikacji oraz ocen moralnych beneficjenta, zaś „Bank czy też spółdzielcza kasa oszczędnościowo-kredytowa nie ma więc legitymacji czynnej w procesie o niegodność dziedziczenia” (s. 220-221). Zdanie cytowane jest niewątpliwie poprawne. Jak się wydaje, nie zamyka ono jednak wszystkich możliwych wnioskowań prawniczych. Przecież żądanie wypłaty skierowane pod adresem banku przez beneficjenta dyspozycji dokonanej przez spadkodawcę jest z pewnością czynnością prawną. W związku z tym, odpowiedź na pytanie, czy ta czynność jest na pewno ważna wcale nie jest oczywista. Wątpliwości powstają tym bardziej, że w nierzadkich sytuacjach beneficjent wkładu jest zarazem

spadkobiercą. Trudne do zaakceptowania byłoby zaś wnioskowanie, iż osoba ta może wskutek uznania jej za niegodną stracić wszystkie korzyści, jakie przypadają jej ze spadku, jednakże z wyjątkiem tego, co uzyska na podstawie art. 56 pr. bank.;

h) przedmiotem dyskusji warto też uczynić rozważania dotyczące niegodności beneficjenta zapisu windykacyjnego (s. 252). Doktorant, w ślad za niektórymi przedstawicielami doktryny przyjmuje, że chodzi tu o „bezskuteczność następczą”. Można i należy się spierać o trafność tego ujęcia, skoro skutki uznania beneficjenta za niegodnego następują *ex tunc*, od chwili otwarcia spadku. Jako lapsus należy potraktować także twierdzenie Autora, iż przedmiot zapisu windykacyjnego „powracający” do spadku podlega podziałowi, jeżeli spadkobiercy dokonali już działu spadku (s. 253). W rzeczywistości bowiem przedmiot ten podlega podziałowi niezależnie od tego, czy spadkobiercy dokonali już działu spadku, czy też nie.

Mimo tego, co powiedziano na temat formy („szaty”) złożonej rozprawy, konkluzja dotychczasowych ocen jest oczywista. Doktorant przedstawił pracę, która jest monografią naukową o znaczących walorach zarówno teoretycznych, jak i użytkowych. Nie ulega zatem wątpliwości, że recenzowana rozprawa doktorska przedłożona przez magistra Roberta Marka Paliwodę spełnia wymagania przewidziane w art. 13 ust. 1 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz.U. Nr 65, poz. 595 z późn. zm.). Z pozycji recenzenta wyrażam jednocześnie żal, że łatwe do uniknięcia niedociągnięcia sprawiły, że ogólna ocena – na którą praca co do zasady zasługiwała – nie może być wyższa.

Warszawa, 27 grudnia 2016 r.



Bogudan Kordasiewicz